

człowiek na ziemi w canoe pokonał blisko 6 tysięcy kilometrów po największej i najniebezpieczniejszej rzece świata - Amazonce.

Wszystko przez... statek

Niemożliwe nie istnieje - na pewno dla Marcina Gienieczo. Swoją przegodę w canoe zaczął zupełnie przypadkiem.

- W Wigilię, realizując kolejny kontrakt na statku, postanowiłem coś zmienić - opowiada Marcin Gienieczo. - Zobaczyłem podpływający duży statek, który się nazywał Amazon.

Wtedy rozpoczęła się serozako z akrojo na akcja podroźnicza. Nasz bohater spakował plecak i wyruszył przed siebie łamać bariery ludzkich możliwości. Aby dostać się do źródeł Amazonki, przejechał 900 kilometrów rowerem przez Andry. Gdy dotarł do Luisiany - peruwiańskiego regionu słynącego z produkcji narkotyków - wsiadł do niewielkiego canoe i zdany tylko na siebie popłynął z nurtem nieprzewidywalnej Amazonki.

Jak po szutrach w WRC

W Peru Marcin jeszcze nie wiedział, że zapisze się złotą czcionką na kartach podróżniczej historii. Projekt „Amazonka” wyciągnął z jego życiorysu aż 111 dni. Jednak było warto. Odcinek z miejscowości Atalaya do Belem o łącznej długości 5573 km został oficjalnie wpisany do „Księgi rekordów Guinnessa”. Jego wyczyn po-

- Chciałem, jak najszybciej przepłynąć tę rzekę - wyjaśnia Gienieczo. - Krok po kroku realizowałem swoje zamierzenia.

Dziennie w canoe spędzał po 12 - 13 godzin i pokonywał kilkaset kilometrów. A spał niewiele, bo czasem to aż strach było zmruczyć oczy.

Narkotyki, piraci i węże

W tej części świata codzienność. O tym, jak niebezpieczna jest Amazonka Marcin przekonał się na własnej skórze. I to nie jeden raz.

- Stresujących sytuacji było mnóstwo - mówi podróżnik z Kosakowa. - Przepływając przez tzw. czerwona strefę, czyli miejsce, gdzie handluje się kokainą, musiałem wszystko robić po ciemku, aby nie zwracać na siebie uwagi.

Członkowie narkotykowych gangów bez zastanowienia zastrzeliliby białego gringo. Notabene Gienieczo próbę postrzeżenia także przeżył. W 2011 roku tyle szczęścia nie mieli studenci z Gdańska, którzy zamordowano podczas przeprawy przez tę część świata.

Nie tylko ludzie ze spluwarystyki Południowa to przecież dzika natura. Ta również dała o sobie znać. Nasz globtroter cudem uniknął katastrofy - amazońskie wiry były bliskie spowodowania tragicznego zakończenia wyprawy. Jednak doświadczenie, które Gienieczo nabył podczas innych ekspedycji oraz Boża pomoc poz-

sposób chciałem wesprzeć tę jednostkę w zakupie karetek.

Po canoe czas na narty

Dzisiaj sfatygowane canoe z amazońską przeszłością można spotkać w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku. Zdobywca z Pomorza ani myśli odpoczywać. Już snuje plany i rozpoczyna przygotowania do przekraczania kolejnych nieprzekraczalnych granic.

- W lipcu przechodzę w porzek Mongolię - zapowiada Marcin Gienieczo. - Później ruszam na podwójny trawers Grenlandii, a potem czas na Antarktydę. ©



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

► Dziennie w canoe podróżnik z Kosakowa spędzał po 12 - 13 godzin i pokonywał kilkaset kilometrów



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

► Nasz globtroter cudem uniknął katastrofy - amazońskie wiry były bliskie spowodowania tragicznego zakończenia wyprawy